

Gottfried Schramm: *Problem Reformacji w Warszawie w XVI w.* W „Przeglądzie Historycznym”, nr 4/1963 r., s. 557—569, ukazała się na czołowym miejscu, rozprawa Gottfrieda Schramm'a, zatytułowana: *Problem Reformacji w Warszawie w XVI w.* Jedyne na wewnętrznej stronie okładki, w spisie Autorów, przy nazwisku G. Schramm'a podano: „Marburg n. Lahnem”. W odsyłaczu podano tylko, że jest to przekład oraz, iż: „Niniejszy przyczynek jest fragmentem większej pracy w której reformacja w Polsce i na Litwie rozpatrywana będzie pod kątem widzenia stosunków miejscowych, szczególnie zaś spraw społecznych. W problemach, związanych z historią Warszawy, autor korzystał z uprzejmych wskazówek pp. mgr Wandy Szaniawskiej i mgr Ewy Koczorowskiej-Pielińskiej z Muzeum Historycznego m. st. Warszawy”. Wobec lakoniczności tego komentarza zwróciłem się do Redakcji „Przeglądu Historycznego” z zapytaniem o bliższe dane, dotyczące nieznanego dotąd w naszej historiografii autora. Było to tym bardziej interesujące, że już sam tytuł rozprawy brzmi sensacyjnie i oryginalnie. Dotychczasowa historiografia skłonna była uważać Mazowsze za teren całkowicie jałowy dla rozwoju Reformacji¹. Otrzymałem uprzejmą odpowiedź, że „P. Gotfryd Schramm jest obywatelem niemieckim (NRF), pracownikiem naukowym uniwersytetu w Marburgu. P. G. Schramm przebywał dwukrotnie na studiach w Polsce i w bieżącym roku przyjedzie ponownie do Polski...”. P. E. Koczorowska-Pielińska wzbogaciła, w rozmowie, powyższe dane o fakt, że P. G. Schramm jest pracownikiem naukowym katedry: „historii Europy Wschodniej”. Zostałem w ten sposób zorientowany jaknajdokładniej.

Autor, usiłuje na podstawie dość ułamkowych źródeł oraz nie wyczerpująco zebranej i poznanej literatury historycznej, głównie polskiej, uzasadnić, że w Warszawie, wyłącznie w drugiej połowie XVI w., była dość znaczna grupa, przybyłych świeżo z Niemiec oraz z miast Śląska, Pomorza i Poznania — mieszczan, Niemców, luteranńskiego wyznania. Należą zawodowo do kupców i rzemieślników z liczną przewagą pierwszych, zarazem mają stanowić w większości element zamożny i przedsiębiorczy, jeżeli nie najzamożniejszy i najbardziej przedsiębiorczy z całej Warszawy. Grupa ta, której liczbę Autor, w toku wywodów, redukuje i ustala ostatecznie na skromną bardzo grupkę 16 kupców i rzemieślników miała w kontakcie z trójgim kalwińskiej szlachty polskiej popierać budowę zboru protestanckiego w Warszawie, żądać dla siebie stanowisk w Radzie Miejskiej oraz stanowić: „grupę bardzo jednolitą” bojowników Reformacji (s. 563). Autor, zapewne z powodu trudności w rozwiązaniu postawionego sobie zadania, ucieka się zbyt często do metody gromadzenia

¹ K. Chodynicki, *Reformacja w Polsce*, Warszawa 1922 s. 56—57.

znacznej ilości przypuszczeń i domysłów oraz mniej, lub więcej udowodnionych twierdzeń. Nie uniknął przy tym popełnienia szeregu nieścisłości oraz nie rozwiązał swego zadania i nie osiągnął celu, dla którego, na razie brak jest dostatecznego pokrycia w źródłach oraz powołanej literaturze. Nadto tytuł rozprawy opiewa na cały okres XVI w., podczas gdy rozprawa dotyczy wyłącznie drugiej i to niepełnej połowy wieku. Pewna, a zbyt wielka doza przesady zdaje się cechować zresztą całość rozprawy G. Schramm'a. I tak Autor ten sądzi, że „wczesne ruchy luterzańskie w stolicy Mazowsza nie są nieprawdopodobne, gdyż ... wśród rajców, ławników i posesjonatów, ... w okresie 1500—1525, prawie połowa kupców i jedna trzecia część rzemieślników mogła być pochodzenia niemieckiego”. Przy tej okazji T. Strzembosz otrzymuje od G. Schramm'a lekcję, jak należy, jego zdaniem, dokonywać obliczeń mieszczan narodowości polskiej i niemieckiej (s. 558). Bezpośrednio dalej pisze: „A stosunki Warszawy z pierwszymi ośrodkami reformacji były dostatecznie ścisłe, aby wczesne przenikanie nauki ewangelickiej uznać za zupełnie możliwe”, a nie podając źródła wiadomości. Dalej stwierdza, że: „...dopływ wychodźców z Niemiec do Warszawy był po 1525 r. bardzo ograniczony” (s. 559), oraz, iż „w pierwszej połowie stulecia na ośmiuset nowo osiedlonych mieszczan warszawskich, dwudziestu, czyli tylko 2,5% przybyło z Rzeszy”... (s. 559). Jako jedynego luteranina w Warszawie, w pierwszej połowie XVI w., może Autor wymienić tylko Stanisława Bornbacha, kupca, co w niczym nie przeszkadzało, że jego brat był katolikiem (s. 560). I dalej pisze: „W okresie, gdy w urzędach miejskich Poznania, Krakowa, ... pełno było protestantów, Warszawa, tak lud, jak i rada, ściśle związała się z katolicyzmem” (s. 560), „...Fulwiusz Ruggieri, ... mógł w 1565 r. donosić Rzymowi, iż na Mazowszu spotyka się pojedynczych heretyków najwyższej wiarodajności, więc nie wśród mieszczan warszawskich...” (s. 561). Czyli, jak stwierdził to sam Autor, w czym jesteśmy z nim zgodni, że przez cały przeciąg pierwszej połowy XVI w. trudno jest w ogóle mówić o istnieniu nawet pojedynczych protestantów w Warszawie, a cóż dopiero o „zagadnieniu Reformacji”!

Zwrotnego momentu, jakoby dla postępów Reformacji w Warszawie, Autor pragnie się dopatrzeć dopiero w latach: ca 1550—1574, w związku z wzrostem znaczenia ówczesnej Warszawy. Autor ustala, zapewne na podstawie materiałów, udzielonych Mu z warszawskich archiwów, że w tym okresie przybyło, jakoby z Niemiec 47 kupców i rzemieślników (s. 561). W tym miejscu Autor czyni charakterystyczny dla metody jego wykładu, odskok od ściśle zdefiniowanego wątku myślowego, dotyczącego faktu przybycia z Niemiec 47 obywateli i zagnała nasuwa pokrewny, lecz odmienny wątek myślowy, na podstawie fragmentu innych najpewniej materiałów. Pisze on mianowicie, że „Ruchliwi przybysze, którzy ściągali tu z kapitałem, lub umieli go szybko zdobyć, osiadali w najlepszych punktach Starego Miasta. Na Rynku, na ul. Świętojańskiej, na Placu Zamkowym około trzydziestu właścicieli posesji, czyli około jednej czwartej ogółu, nosi nazwiska niemieckie (s. 561). W ten nieusprawiedliwiony metodologicznie sposób uniknął konieczności zestawienia ich nazwisk z nazwiskami przybyszów z lat ca 1550—1574 r. Spośród nowo osiedlonych mieszczan wymienia jedynie dwu, jako należących do najbogatszych: Abrahama Hegnera

i Zygmunta Erkenbergera (s. 561). W tym miejscu Autor powinien był ustosunkować się do, odnoszącej się w pełni do tych zagadnień, cennej, źródłowej, opublikowanej przed kilku laty, pracy Tadeusza Chudoby². Rzecz nader dziwna, że Autor dobrze na ogół poinformowany o literaturze przedmiotu, najwidoczniej nie znał wymienionej pracy. Gdyby ją bowiem znał, to musiałby bądź zweryfikować swój sąd, bądź też stoczyć polemikę z T. Chudobą. Praca T. Chudoby tylko w części potwierdza słuszność wniosków Autora co do zamożności i wysokiej przedsiębiorczości kilku wymienionych przezeń kupców, nowo osiedlonych, o niemieckich nazwiskach. Natomiast w pracy T. Chudoby występuje znacznie większa liczba bogatych i najbogatszych oraz najbardziej przedsiębiorczych kupców o innych w większości nazwiskach, również i niemieckich, lecz i włoskich, lub przeważnie polskich, w tym trzech bardzo przedsiębiorczych i bogatych kupców szlacheckiego pochodzenia: Magnuski, Szeliga i Umiećki. Oczywiście, że handel wiślany, w dużej mierze zbożowy, nie wyczerpywał zagadnienia handlu. Nie mniej w warunkach, wytworzonych przez Autora, nie można uznać wniosku jego, że rozpatrywana przezeń bardzo ogólnikowo, grupa przybyszów z Niemiec należała do najbardziej zamożnych i przedsiębiorczych kupców w ówczesnej Warszawie. Wygląda na to, że nie była to pod tym względem grupa jednolita. Autor wymienia, przybyłego w 1552 r., znanego kupca M. Walbacha, nie wspominając, że jak wiadomo, był on katolikiem, jakkolwiek G. Schramm powołuje się na monografię A. Keckowej, gdzie reprodukowany jest nawet nagrobek Walbacha z kościoła katolickiego w Karczewiu. W ten sposób mniej wprowadzony w dzieje Mazowsza czytelnik może sądzić, że Walbach był protestantem (s. 561).

Autor zapoznaje nas ze składem zawodowym grupy szesnastu: „Wśród szesnastu winnych, wymienionych z nazwiska, występuje dwóch złotników, dwóch miodowników, dwóch białoskórników, jeden stolarz i jeden platnierz, wreszcie około ośmiu kupców” (s. 563). Z powyższego mogłoby wynikać, że co do części tej grupy brak jest danych o zawodzie. Nie jest przeto wykluczone, że wbrew twierdzeniu Autora mogli to być w większości rzemieślnicy. Mieli oni domy w Rynku. Na tej tylko podstawie Autor stwierdza z całą pewnością, że: „należeli więc — nie wyłączając rzemieślników — do zamożniejszych mieszkańców Warszawy” (s. 563). Może to być częściowo tylko słuszne, gdyż rzemieślnicy tylko wyjątkowo zbliżali się, czy nawet dorównywali swą zamożnością kupcom. Ponadto wiadomo jest, że w ówczesnym Rynku Warszawy były wyłącznie murowane, gotyckie kamieniczki 2—3 kondygnacyjne, niższe i mniejsze od dzisiejszych i raczej nie miały one wyrównanej wartości ekonomicznej i finansowej³. Zresztą sam fakt posiadania w Rynku kamienicy bynajmniej jeszcze nie świadczył o nagromadzeniu przez mieszczanina większych kapitałów. Mieli oni niedawne obywatelstwo z lat 1556—1571 (s. 563). Autor i tym razem wysuwa przypuszczenie, że: „Zapewne wszyscy byli Niemcami”, choć nie popiera swego domysłu dowodami. Nie przytacza nawet ich nazwisk,

² T. Chudoba, *Z zagadnień handlu wiślanego Warszawy w XVI w.*, „Przegl. Hist. nr 2/1959 nr 2 s. 297—321.

³ St. Zarzyn, *Kamienica warszawska w XV i XVI w.*, Warszawa 1963, (odb. „Kwart. Arch.-Urb. VIII, 2/63).

choć je zna. Wymienia jedynie cztery, w tym trzy o niemieckim brzmieniu. Natomiast Autor usiłuje zaanektować bezpodstawnie do tej grupki, uważanej przez siebie za przypuszczalnie niemiecką, Wallona — Jakuba Demensę (Dimanche), złotnika, pochodzącego z Walonii. Czyni to na tej tylko podstawie, że „ojciec jego (Demensy, dop. rec.) przyjął prawo miejskie w Gdańsku (s. 563). Czyż przez to samo on oraz syn jego stali się Niemcami? Czemuż to Autor na tej samej, własnej inwencji podstawie, nie mianował mieszczan, przybyłych z Niemiec do Warszawy — Polakami, ponieważ otrzymali oni prawo miejskie m. Warszawy? Trzeba tu podkreślić przede wszystkim znany fakt, że właśnie w w. XVI i XVII przynależność do nacji Wallońskiej, szczególnie w zawodzie artystycznym, jakim było złotnictwo, była w całej Europie, nie wyłączając Gdańska, bez porównania atrakcyjniejsza od niemieckości, ze względu na większą konkurencyjność na rynku pracy i handlu. Przeto w świetle przytoczonego dowodzenia Autora nie wolno jest w żadnym razie uznać złotnika Demensy (Dimanche) za Niemca. Trzeba go natomiast uznać za Wallona. Autor w sposób niezgodny z wymogami metodologii nauki historycznej nawet nie usiłuje różniczkować ludności i stosunków narodowościowych w miastach o tak odrębnej historii i strukturze ludnościowej jak: Norymberga, Wrocław, Legnica, Elbląg, Gdańsk i Poznań! Nawet dowolnie ustalona przynależność do protestantyzmu nie może być uważana za jednoznaczne i równoczesne kryterium przynależności do niemieckości, jak również vice versa. Autor sam dostarczył niezbitego dowodu, że w wymienionej wyżej grupce 16 protestanckich mieszczan Warszawy był co najmniej jeden obywatel narodowości nie niemieckiej, w przypadku Demensy — Wallona. Z powyższych względów nie można wykluczyć ewentualności, że w tej grupce protestantów mogło być więcej jeszcze obywateli narodowości i pochodzenia nie niemieckiego. Autor nie udowodnił, że grupka ta w całości była pochodzenia niemieckiego. Autor również uważa za ustalone, choć nie przeprowadza na to dowodu, że: „Większość nowych mieszczan niemieckich przybyła z miast luteranckich, duża część ze Śląska...” (s. 562), sugerując tym, że byli to w większości luteranie. Autor sprowadza trudne zagadnienia narodowościowo-wyznaniowe do niezwykłego uproszczenia: wszyscy obywatele Warszawy o nazwiskach niemieckich, którzy przybyli w drugiej połowie XVI w., byli Niemcami, a pochodząc z tzw. miast luteranckich byli zarazem luteranami. Twierdzenie to wymaga przeprowadzenia sprzecywanego udowodnienia, zwłaszcza, że zarówno w Niemczech, jak i na Śląsku, pozostał znaczny % katolików; spośród nich niektórzy mogli się schronić do Polski przed prześladowaniami ze strony protestantów, lub przesiedlić się do Polski celem wyzyskania lepszych tu warunków pracy od tych, jakie mieli w Niemczech. Do tej kategorii należał zapewne m. in. wspomniany hardzo przedsiębiorczy kupiec M. Walbach — katolik. Ponadto wśród mieszkańców miast śląskich byli również i Polacy. Wreszcie, jak to Autor przyznaje: pierwsza połowa XVI w. jest okresem polonizacji przybyszów w miastach polskich (s. 559). Należy liczyć się z możliwością przybycia do Warszawy, w drugiej połowie XVI w., również pewnej liczby Polaków niemieckiego pochodzenia, o niemieckich nazwiskach, choćby z Poznania.

Prócz grupki mieszczan luteran Autor wprowadza troje szlachty kalwinów,

mających pozycję w ówczesnej Warszawie. Są to dwaj kolejni starostowie warszawscy: Zygmunt Wolski i Jerzy Niemsta oraz wojewoda rawski, znany działacz kalwiński: Anzelm Gostomski, autor „Gospodarstwa”. Z dwu pierwszych J. Niemsta z całą pewnością nie był Mazurem, lecz Małopolaninem. Nie jest też pewne, czy Z. Wolski pochodził ze szlachty Mazowieckiej? Jedynie A. Gostomski wywodził się z Mazowsza. A więc udział miejscowej szlachty w ruchu reformackim w Warszawie był więcej niż minimalny i bez istotnego znaczenia, zwłaszcza, że wśród mieszczan była mała grupka luteran, podczas gdy A. Gostomski był kalwinem. O tym fakcie, że również obydwaj starostowie warszawscy byli kalwinami dowiadujemy się, rzecz dziwna, nie z tekstu polskiego rozprawy, lecz dopiero z jej skrótów obcojęzycznych! Dalsze wywody Autora dotyczą daremnych usiłowań warszawskich i pozawarszawskich protestantów zbudowania w Warszawie zboru ewangelickiego, w trybie samowoli. Epizod zniszczenia przez „tumult”, w r. 1581, fundamentów budowy zboru, rozpoczętej wyłącznie pod opieką wspomnianego starosty warszawskiego J. Niemsty, kalwina, świadczy, że w tym względzie nadal obowiązywał surowy edykt ostatniego księcia Mazowieckiego, z r. 1525, oraz późniejsze zakazy swobodnego organizowania kultu protestanckiego. Miał to być, jak przypuszcza Autor, zbor ewangelicki dla szlachty, przybywającej na sejmy do Warszawy. Faktem jest, że głównym orędownikiem budowy zboru był kalwin, J. Niemsta. Czy miałby to być z tego powodu zbor wyłącznie kalwiński? Niewiadomo. Budowa przez szlachtę zboru mogła mało interesować luterancką mieszczańską większość nielicznej grupy protestantów w Warszawie. Autor nie różniczkował w sposób dostateczny, pod kątem budowy zboru, faktów, że troje wymienionych szlachty było kalwinami, podczas gdy 16 mieszczan należało do wyznania luteranckiego. Wydaje się, że drobniańskie, mieszczańskie środowisko luteranckie, złożone z przybyszów świeżej daty, pozbawione bezpośredniego oparcia szlachty protestanckiej, której na Mazowszu prawie nie było, nie mogło mieć w tej sprawie istotnego znaczenia, gdyż było ono niewspółmiernie słabe w stosunku do reszty ludności. Znamienne jest, że zarówno kalwińskiej szlachcie w Warszawie jak i grupce mieszczan luteran nie mógł w tych lokalnych warunkach pomóc, m. in. w budowie zboru, nawet dość silny jeszcze obóz Reformacki z innych dzielnic Polski.

Nasuwa się przeto pytanie, czy fakty: usiłowania budowy zboru oraz niezwiązane z tym wystąpienia grupki protestantów, na tle dość dużego miasta, liczącego około 8.000 niemal jednolicie polskiej i katolickiej ludności, mogły reprezentować aż: „Problem Reformacji w Warszawie w XVI w.”? W świetle siły dowodowej wywodów Autora dochodzę do wniosku, że „Problemu Reformacji w Warszawie w XVI w.” ani też na całym Mazowszu w tymże wieku i późniejszych, wogóle nie było. Były tu zaledwie drobne ślady istnienia i działania poszczególnych protestantów oraz drobnej ich grupki i to na przestrzeni stosunkowo krótkiego przeciągu czasu. Znani z literatury źródłowej dwaj plebejscy działacze protestanccy, działacze z Mazowsza: „Andrzej Samuel z Mazowsza” i „Wawrzyniec z Przasnysza” występowali w Krakowie, najpewniej z powodu braku pola działania, czy rezonansu w ich własnej ojczyźnie Mazowieckiej.

Natomiast Mazowsze, nie wyłączając Warszawy, stanowiło w XVI w. najsilniejszą w całej Polsce domenę i bazę wpływów Kościoła katolickiego, przy niemal zupełnym tu nieistnieniu miejscowego ruchu Reformackiego. Był tu natomiast istotny i bardzo ważny, w skali ogólnokrajowej, problem, lecz zgoła odmiennie treści niż „Problem Reformacji w Warszawie w XVI w.” Była nim mianowicie najwcześniej z całej Polski, tu na Mazowszu, zorganizowana planowo, w latach: ca 1550—1570, kontrreformacja. Świadczą o tym m. in. takie fakty jak:

1. Zupełny brak wiadomości o zaborach na Mazowszu, kościołów na zbory, nader często występujące niemal we wszystkich innych dzielnicach Polski;
2. Brak wiadomości o ukończeniu budowy zborów; wspomniany epizod warszawski jest tylko potwierdzeniem faktu słabości i w tym zakresie Reformacji na Mazowszu i w Warszawie;
3. Natomiast jest mało znany, i dotąd niedostatecznie w tym względzie doceniony, fakt stosunkowo masowej budowy na Mazowszu w XVI w. kościołów katolickich⁴, których wzniesiono tu w tym wieku ponad 100. W tej liczbie ponad 30% stanowiły okazałe, stylowe i kosztowne fundacje świątynie murowane, ufundowane przez miejscową szlachtę, kler oraz mieszczaństwo. Dobra ówczesna koniunktura handlowa na zboże mogła sprzyjać tym fundacjom od strony gospodarczej⁵. W Warszawie, właśnie dopiero w pierwszej połowie XVI w. ukończono budowę strzeżonej wieży kolegiaty św. Jana, w tymże czasie (1542 r.) wzniesiono renesansowy kościółek w Wawrzyszowie, szlacheckiej fundacji, przez wydzielenie go z parafii św. Jana. Przebudowano, również w stylu renesansowym, dawny gotycki kościół św. Jerzego na Nowym Mieście. W sześćdziesiątych latach XVI w. warszawska kapituła kierowała budową podopiecznego kościoła w Cegłowie k. Mińska Maz., o interesującej architekturze⁶. W drugiej połowie wieku zbudowano wspaniałą dzwonnice kościoła M. P. na Nowym Mieście.

Mazowsze w oparciu o Kujawy, Warmię oraz diecezję krakowską, przyczyniło się w znacznej mierze do upadku Reformacji w Polsce. Obóz Reformacki zbyt późno zdał sobie sprawę z rozstrzygającego, strategicznego znaczenia Mazowsza w rozgrywce z Kościołem. Rozpaczliwa nerwowość okazana w przegranej potyczce o budowę zboru w Warszawie jest powyższego chyba najlepszym dowodem? „Problem” Reformacji w Warszawie nie mógł się nawet narodzić. Natomiast dla tego właśnie okresu czasu znamienne są, na całym Mazowszu, fakty wielkiej ofiarności zbiorowej i indywidualnej na fundacje i budowle kościelne ze strony nawet średniozamożnej szlachty mazowieckiej oraz

⁴ M. Mazurek, *Sieć parafialna południowej części archidiecezji płockiej do końca XVIII w.*, s. 219, Arch. Diec. w Płocku.

⁵ T. Chudoba, *Handel zbożem a przełom gospodarki folwarcznej XVI w.*, praca doktorska referowana w Towarzystwie Miłośników Historii w Warszawie, 1963 r.

⁶ Z. Rewski, *Warszawska proveniencja tryptyku w kościele w Cegłowie*, Biul. Hist. Szt. nr 1/1964 r.

w dużej mierze z tego środowiska, rekrutujących się proboszczów wiejskich i miejskich. Znane są w tym czasie dość liczne i okazałe fundacje kościelne biskupów, (Krzycki, Dzierżgowski, Noskowski, Krasiński, Sienieński, Bieliński) związanych z tym terenem nie tylko oficjalnie, lecz w znacznej części również rodowo. Wówczas to, bodaj po raz pierwszy, lecz nie ostatni, Mazur zostaje arcybiskupem gnieźnieńskim i Prymasem Polski, a mianowicie — Mikołaj Jastrzębiec-Dzierżgowski, fundator kościołów w Dzierżgowie i Pawłowic Kościelnym koło Mławy i Przasnysza. Kilku innych Mazurów jest wówczas biskupami nawet poza Mazowszem, jak np. Franciszek Krasiński, biskup krakowski, hojny fundator wspaniałego kościoła w rodzimym Krasnem koło Mława.

Wzrost potrzeby budownictwa murowanego spowodował, że szlachta mazowiecka i hierarchia kościelna nie tylko zatrudniły miejscowe, budowlane warsztaty cechowe, lecz ponadto zorganizowały na tym terenie cały szereg nowych warsztatów budowlanych, rzeźbiarskich i malarzkich, na wysokim poziomie artystycznym, m. in. sprowadzając z północnych Włoch znaczne grupy architektów i rzeźbiarzy. Poważne osiągnięcia tych prac architektoniczno-budowlanych zostały wykorzystane dopiero znacznie później (I poł. XVII w.) przez inne dzielnice Polski. Na Mazowszu wykształciły się pierwsze w Polsce podstawowe typy architektury sakralnej kontrreformackiej. Reformacja przyczyniła się do ożywienia również i kościelnego ruchu architektoniczno-budowlanego oraz artystycznego, najpierw na Mazowszu, a później w całej Polsce⁷.

Rozprawę G. Schramm'a zamyka apostrofa do patrona protestantyzmu w Polsce, w następnym już wieku, osławionego zdrajcy Polski — Bogusława Radziwiłła. Nie należy podziwiać braku taktu ze strony Autora, nie przewidującego najwidoczniej odczuć z jakimi może to być czytane przez czytelnika polskiego, który wie, że smutny fakt nie wydania i nie egzekwowania wyroku śmierci na tym zdrajcy koronnym uważany jest za jedno z kryteriów najwyższego stopnia upadku państwowości polskiej w połowie XVII w.

Po zapoznaniu się z metodą oraz tendencją rozprawy G. Schramm'a pt. *Problem Reformacji w Warszawie w XVI w.* wyrażam obawę co do owocności współpracy oraz rezultatów istotnie naukowych zapowiedzianej większej pracy tegoż Autora na temat historii Reformacji w Polsce i na Litwie.

Kieruję też pod adresem Autora zapytanie, czy pragnie swą pracą dopomóc do zakwalifikowania go do tej kategorii pseudonaukowców w NRF, o których pisał m. in. A. D. Epsztejn⁸.

Zbigniew Rewski

⁷ Tenże, *Architektura sakralna XVI w. na Mazowszu*, rkps, 1963 r.

⁸ A. D. Epsztejn, *Niekategoryjne tendencje zapadnogermanskiej klerikalno-militaristycznej historiografii*, „Waprosy istorii” 1963 nr 2 s. 88—101.